

Grażyna Kulesza Szypulska „Czas czasu”

Czas zamknięty jest w kwadracie czterech żywiołów. Ziemia, Woda, Ogień i Powietrze tworzą granice życia. Jeśli dotkniesz jednej z nich – umierasz. Nie ma cię w żadnym ze światów, które stworzył dawno temu Bóg. Najbezpieczniej zatem stać pośrodku, w miejscu, gdzie krzyżują się przekątne wyprowadzane szkolną liniijką z każdego rogu. Tu nie parzą cię płomienie, tu nie zalewa górski potok, tu nie dopadnie cię huragan o kobiecym imieniu, tu nie pokryje cię warstwa granitu z otchłani gleby. Ale czas nie pozwala ci na to. Czas każe chodzić wzdłuż boków kwadratu i szukać wyjścia z pola czterech żywiołów. Bo twoim żywiołem jest życie, które musi być w ruchu, żeby istnieć. Bo twoim żywiołem jest ciekawość, co kryje się przy i za linią żywiołów natury. Bo czas, pozornie jest tylko zamknięty pomiędzy tym, co wyznacza czworokąt foremny. On też jest w ruchu. A każdy czas należy do kogoś innego. Pies ma swój czas. Motyl też. Ten czas jest twoim czasem. Należy tylko do ciebie. I to on wskazuje ci drogą, którą podejdziesz do Ognia, by spłonąć, którą podejdziesz do Powietrza, by zabrało cię do krainy Oz, którą podejdziesz do Wody, by utopić swoje troski, którą podejdziesz do Ziemi, by cię pochłonęła.

Jesteś czasem swego czasu.

Czas Stanisławy

Nie pamięta, kiedy upadła. Ocknęła się na drewnianej podłodze, pokrytej wełnianym dywanem, pomiędzy pokojem a kuchnią. Leżała na brzuchu. Oczy utkwiała w dziurze dywanu, którą kiedyś miała zalepić uniwersalnym klejem. Usłyszała telefon. Leżał na stole w kuchni. Chciała wstać. Nie potrafiła. Chciała powiedzieć samej sobie, że wszystko będzie dobrze, że to tylko na chwilę, bo tak się już zdarzało. Żadne słowo nie wydobyło się z jej krtani. Czy tak czuje się noworodek, który przychodzi na świat, chce coś mu przekazać, ale nie potrafi chodzić ani mówić? - przemknęło jej przez myśl.

Zawsze była sama. Rodzice troszczyli się o nią i zakazywali kontaktu z podejrzanym towarzystwem. Na podwórku wszyscy byli podejrzeni. Jedni palili, inni kłęli, jeszcze inni popijali tanie wino. Bawiła się sama swoimi pięknymi lalkami, bo inni mogli je zniszczyć. Potem sama piła dobrą kawę, bo inni sobie na to nie zasłużyli. Poszła na studia. Poznała złych ludzi, spodobali się jej. Wsiąknęła w studenckie życie i po raz pierwszy powiedział rodzicom „NIE”. Ale po obronie pracy magisterskiej musiała wrócić do domu. Rodzice zaczęli się źle czuć. Wmówili, że to jej wina, bo nie wychodzi za męża. „Dlaczego odtrąćcie moich chłopaków?” - próbowała się dowiedzieć. Bo byli źli. Najpierw ona się rozchorowała. Operacja i niesprawność ruchowa do końca życia. Potem

zmarł ojciec. Tak normalnie, na serce. Matkę dopadła demencja. Zmarła piętnaście lat po ojcu. Teraz została całkowicie sama. W starym zawilgoconym mieszkaniu, ze starymi meblami, nędzną rentą i kulą ortopedyczną. Tak, rodzice mieli rację, ludzie są źli. Kłóciła się z sąsiadami. Posądzała ich o kradzież prądu, celowe brudzenie na klatce schodowej pod jej drzwiami. Przeszkadzało jej wszystko. Samochody źle parkowały. Dzieci za głośno mówiły. Robotnicy fatalnie odnawiali starą kamienicę. Właściciel sklepu chciał się na niej dorobić i za drogo sprzedawał chleb.

Zamknęła oczy. Otworzyła je znowu, kiedy poczuła ciepło. To słońce w samo południe ogrzewało jej pokój z kuchnią.. Kiedy ocknęła się po raz drugi, usłyszała spadającą wodę. Nie zakręciłam kranu? - pomyślała. Deszcz uderzał o szyby. Trzecie ocknięcie spowodował trzask rozbijanego szkła i wdzierający się do przejścia między pokojem a kuchnią wiatr.

- Prawdopodobnie leży już pięć dni. Jeszcze żyje. Chyba upadła i uderzyła się o futrynę. Tu jest krew. Zabieramy ją.
- Zabezpieczyć mieszkanie i wszystkie ślady. Straż pożarna też może odjeżdżać. A wy, jako sąsiedzi nie mogliście wcześniej zawiadomić, że coś w tym mieszkaniu jest nie tak?
- Czasami dłużej niż tydzień nikt jej nie widział....Chyba że chciała jakąś awanturę zrobić... Była jaka była...
- Jeszcze jest.
- No tak... Dopiero wczoraj pomyśleliśmy, że coś tu nie gra... Światło świeciło się przez kilka nocy... A ona oszczędzała prąd...

Zawinęli ją w termiczny koc ratunkowy. Zrobiło się gorąco. Zanieśli do karetki. Zrobiło się lekko. Zamknęła oczy. Zrobiło się błogo.

Czas Stanisława

Koledzy odeszli. Siedział na starym krześle i wpatrywał się w pustą butelkę po wódce. Chętnie by coś jeszcze wypił. Wygrzebał z kieszeni monety. Przeliczył. Na piwo wystarczy. Kiedy próbował wstać, nogi się pod nim ugięły i osunął się na betonową podłogę. Nie miał siły wyjść z piwnicy i pokonać schodów. Trudno. Nie napije się już piwa. Do mieszkania na czwartym piętrze też nie dotrze. Za wysoko. Postanowił noc spędzić w piwnicznej komórce. Nie po raz pierwszy. Zdarzało mu się już nocować w miejscu, w którym inni przechowywali przetwory owocowo – warzywne, opony i stare niepotrzebne rzeczy. On miał tu swój prywatny pub. Przy stoliku stały trzy krzesła. W starym kredensie były szklanki, kieliszki, talerzyki.

Wszystko było pozostałością po dawnych czasach, kiedy miał żonę i dzieci. Zamieszkali w nowym mieszkaniu. Zaprzyjaźnili się z sąsiadami. Był „złotą rączką”, pomagał innym. Ludzie go lubili. Zaczęło się od zmiany miejsca pracy. Pracowali w terenie, bez względu na pogodę. Czasami było zimno. Na rozgrzewkę trzeba było się napić. Nie była to ciepłą herbata. Najczęściej zimna wódka. Żona odeszła. Zabrała dzieci. Na początku dużo czasu spędzał z kumplami w knajpach. Potem zaczął zapraszać ich do swej piwnicy w bloku z wielkiej płyty. Czasami nie miał siły, by dojść do mieszkania na czwartym piętrze. Pijany nocował na klatce schodowej. Staczał się po równi pochyłej.

Kłęcząc, resztkami sił rozłożył stary karton. Położył się. Pod głowę wsunął cuchnącą szmatę, która kiedyś była ręcznikiem. Zapadł w alkoholową śpiączkę. Rano przyszedł jeden ze znajomych. Czuł pragnienie. Przyniósł puszki najtańszego piwa i butelkę wina za parę złotych. Otwierając drzwi, nosem pozbawionym większości węchu, poczuł urynę i kał. Pochylił się nad kolegą.

– Ty, wstawaj, śniadanie mam – wrzasnął nad śmierdzącą plamą na kartonie.

Nie ruszał się. Szarpanie za podartą kurtkę też było bezcelowe.

– Ej, ludzie! Chyba nie żyje!

Ktoś usłyszał. Zszedł do piwnicy. Zatkanął nos rękawem. Dotknął szyi. Wyczuł tętno. Zadzwoił pod 112. Policjanci i ratownicy medyczni z trudem oddychali powietrzem wypełnionym ludzkimi odchodami i alkoholem. Na noszach umieścili folię. Położyli go. Przykryli kocem termicznym. Włożyli do karetki. Odjechali. Policjanci zamknęli piwnicę. Drzwi zalepili taśmą. Nie zabezpieczali. Nie wzywali techników od kryminalistyki. Tę melinę znali od wielu lat.

Czas Boga

Po krótkim pobycie na OIOM-ie oboje trafili do hospicjum. Tu mieszkał Stary Bóg. Uznał, że to najlepsze miejsce dla niego, stwórcy starości i cierpienia. Musi ponieść karę za przekleństwo rzucone na swoje stworzenie zwane człowiekiem. Będzie cierpiał patrząc na cierpienie innych. Nie dane jednak mu to było. Ludzie leżący na łóżkach nie cierpieli. Podłączeni do kroplówek z płynami spali snem spokojnym i wędrowali wzdłuż kwadratu czasu, by wybrać żywioł, który miał ich pochłonać. Jeśli ktoś jęknął, podchodziła do niego pani cała na biało i wstrzykiwała w worek kroplówkowy odrobinę przezroczystego płynu. Pacjent hospicjum ponownie udawał się w wędrówkę pomiędzy żywiołami. Te traktowały go przyjaźnie. Wiedziały, że niedługo wchłoną go i zamkną w swych ramionach. Stary Bóg cierpiał, bo człowiek zlikwidował cierpienie. Nie było komu współczuć. W hospicjum pachniała śmierć była częścią życia. Stary Bóg cierpiał, bo tu nikt nie bał się odejścia na linię czasu. To, co stworzył w gniewie, a później inni uznali za karę

i straszili nim pokolenia ludzkości, tu nie miało dostępu. Stary Bóg cierpiał, ale inaczej niż sobie zaplanował. Z tego powodu też cierpiał. To przecież on stworzył wszystkie światy, on wszystko dokładnie zaplanował. Z jego dzieła już nic nie pozostało. Człowiek z igłą w żyle, chodzący wzdłuż linii żywiołów czasu, przestaje być narażony na cierpienie. Bóg będzie cierpiał przez wieczność, bo ją stworzył.

Czas epilogu

Przekroczyli linię czterech żywiołów. Stanisława wybrała linię Ziemi. Dotknęła jej i spoczęła w grobowcu, gdzie rozkładały się szczątki jej rodziców. Stanisław dotarł do linii Ognia. O jego śmierci poinformowano przebywającą za granicą córkę. Ta zleciła kremację i przesyłkę urny z prochami kurierem międzynarodowym.

- W końcu to jednak ojciec. Trzeba go godnie pochować – powiedziała rozsypując prochy w parku, do którego chodziła na spacer z psem.